TYGODNIOWY PRZEGLĄD LITERACKI
KOŁA • PISARZY • Z • POLSKI

Rok II. Nr.17 151 East 67 Street,New York,N.Y. 23.IV. 1942

"Witaj majowa jutrzenko!"

"Witaj majowa jutrzenko" śpiewała na radosną nutę jedna z owych wzruszających i prostych piosenek, przez które w wieku niewoli jednoczyły się i krzepiły serca polskie. -"Brzmi polonez "Trzeciego Maja" skoczne dźwięki" - woła w ostatniej księdze "Pana Tadeusza" Mickiewicz. Było też zawsze święto Trzeciego Maja świętem radości, nadziei, świętem wiosennym i możnaby powiedzieć, że naród polski wybrał sobie dwie daty: jedną listopadową pamiątkę nocy belwederskiej, drugą, wspomnienie słonecznego dnia majowego, aby wyrazić dwie cechy napozór sprzeczne a jakże polskiej duszy właściwe: chmurną gotowość śmierci i promienną niezmożoną nadzieję. Pamięć Konstytucji 3-go Maja pełna jest tej nadziei i zawiera w sobie prawdziwy skarb wiary w Polskę, w naród polski. Wtedy bowiem, kiedy wszystko zdawało się mówić nietylko o upadku naszego państwa, ale o beznadziejnym zagnuśnieniu Polaków, kiedy hańbiły się wielkie polskie nazwiska, gięli się przewodnicy narodu pod swą zbrodniczą słabością, w tym samym czasie, kiedy doprawdy coś gniło w naszym kraju,coś innego rodziło się, czy odradzało, budziły się nowe siły, wyrastał kwiat najpiękniejszy duszy polskiej, przemówiła donośnie największa mądrość polityczna, najzdrowszy instynkt powszechnego ocalenia.

Konstytucja 3-go Maja była krzepiącym świadectwem właśnie zdrowia moralnego Polski, zdrowia pomimo onych schorzeń i wrzodów na jej ciele. Dowiodła ona, że można Polskę uleczyć, nie krając jej członków, że naród polski sam ma w sobie siłę do zmożenia swej choroby, do przyjęcia może gorzkiego narazie, ale zbawczego lekarstwa. Niema zaburzeń ludowych na mieście i krzyków przed Sejmem, kiedy uchwala on dobrowolnie ograniczyć swe prawa, nikt nie morduje szlachty polskiej, aby wymóc na niej prawa dla miast; Małachowski i Potoccy sami podają rękę Dekertowi, odwracając się od zdradzieckich magnatów i ciemnych krzykaczy Suchorzewskich. Są tacy, którzy narodowi polskiemu zarzucają jako słabość jego niechęć do gwałtu, do przelewu krwi bratniej - ale naród nasz zawsze chlubił się tem, że ta niechęć jest mu wrodzona, że chce on do końca wierzyć w poprawę zbłąkanych braci, w dobrowolne odkrycie prawdy i w ową tyle razy już dokonaną w Polsce w ostatniej chwili jedność narodu.

3-ci Maj jest też prawdziwym świętem owej jedności, której echo szło przez sto lat poprzez cały nasz kraj w mickiewiczowskim rymie "Vi-

vat Król kochany! Vivat Sejm, vivat naród, vivat wszystkie stany" i kiedy wołało się "wszystkie stany" była to już żywa prawda historyczna, bo wspaniała epoka reform Stanisławowskich świeci oprócz szlacheckich wielkim nazwiskiem mieszczańskim Staszica, bo nieporównany pisarz Kołłątaj i Niemcewicz ze szlachty wyszli przedstawiają już właściwie to co dziś nazywamy inteligencją i jest też majowa jutrzenka zapowiedzią owego blasku, w którym zaświecą niedługo pod Racławicami chłopskie kosy. I jakby na znak owej tak drogiej narodowi polskiemu wiary w poprawę grzesznych to samo nazwisko, które naród polski przeklął i utożsamił z Targowicą, czci on w pamiątce Konstytucji 3-go Maja, we wspomnieniu szlachetnych mężów Stanisława i Ignacego Potockich.

Nie będzie chyba omyłką powiedzieć, że we wskrzeszonej Polsce święto Majowe przestało nas wzruszać, że przestaliśmy odczuwać ową radość, którą kiedyś napełniały nas razem wiosenna pogoda i nadzieja, płynąca z owej pamiątki. Szło to w parze z jakimś stępieniem na tak dawniej patetycznie święconą przeszłość, z jakimś rozsiadaniem się w teraźniejszości, na szczytach narodu wreszcie z pragnieniem, aby nauczył się on w tej właśnie teraźniejszości widzieć historyczne wartości i rozmiary; fakt jest - że piękne majowe pochody, łączące dawniej cały naród przerodziły się w zbywaną byle jak i tylko obowiązkową galówkę.

I otóż dzisiaj w ów przeraźliwy czas zalewu, blask majowej jutrzenki świeci nam znowu jak dawniej, znowu krzepi nas nadzieja w tem wspomnieniu zawarta, wzrusza owa mądra jedność narodowa, do której tak wspaniale wznieśli się nasi rodacy w kraju i znowuż chcemy odnaleźć się wszyscy w tym z przed stu pięćdziesięciu lat dobrowolnem oddaniu wszystkiego dla wspólnej sprawy.

Pora jest też abyśmy z oddalenia tylu lat, poprzez doświadczenie tylu krajów, z któremi powiązała nas tragiczna historja i którym nam właśnie, rozbitkom z Polski przyszło przypatrzeć się zbliska, abyśmy wreszcie z wyżyn tragicznych naszego losu, spojrzawszy na samą już ustawę trzeciomajową zrozumieli całą wspaniałość polskiej myśli, która ją wydała, nietylko podzielili owe uniesienie, którem napełniało naszych przodków to święto - ale przedewszystkiem przejęli się samą literą szlachetnych praw w Konstytucji 3 Maja zawartych.

Bo też doprawdy dziś dopiero może Polak z dumą podnieść głowę, mówiąc: myśląc o kołłątajowem dziele, dziś dopiero po tylu w całym świecie klęskach swawoli i tylu zbrodniach niewoli - możemy zrozumieć ową cudowną miarę, jaką znalazł nasz naród, aby połączyć rządność z wolnością, zgodzić dobro jednostkowe i powszechne, obdarzyć szlachetność siłą, a siłę uczynić ludzką i wszystkim przychylną; zrodzona stopięćdziesiąt lat temu i dziś porównana z jakąkolwiek inną jej współczesną zdaje się nam być Konstytucja 3-go Maja najbardziej dzisiejszą, najbardziej wspaniałomyślną i roztropną.

Naród polski chyba jeden w świecie w XIX wieku przeszedł ów wstrząs, który dziś porusza wszystkie państwa, oparte na wierze w człowieka, na umiłowaniu wolności, pierwszy z całej Europy doszedłszy do pełnego użycia wolności, pierwszy też jej nadużył, ale pierwszy też doszedł do pojęcia swej winy i ze złej drogi zawrócił.

Sejm Czteroletni i Ustawa Majowa powinny być światłem, które naród polski dziś właśnie może ukazać całemu światu, światłem myśli tak potężnem jak w dziewiętnastem wieku potężnym był blask uczuć i czynów wojennych księcia Józefa i Kościuszki, imiona Małachowskiego, Kołłątaja i Potockich powinny być dziś właśnie powiedziane przed światem i postawione obok imion największych prawodawców politycznych, a polska cudowna ewolucja - obok najsławniejszych rewolucji.

Historia ma też swoją historię i każda epoka nietylko że ma swoich własnych bohaterów i wielkich ludzi, ale też każda z przeszłości

inne wyróżnia i na pomnikach stawia postaci i zdarzenia, ukazujące jej rodowód, jej z tą przeszłością związki. Naród polski może znaleźć najpewniejszy drogowskaz przeszłości, źródło siły twórczej, drogę do samego siebie właśnie dziś, właśnie w dziele Sejmu Czteroletniego, w poczuciu, że nietylko, jak to obcy i swoi nieraz mówią, nie jest do rządzenia się sobą niezdolny, ale że jego myśl polityczna nieraz sięgała tragicznych wyżyn, a nieraz z rzymską powagą znajdywała złotą miarę praw i obowiązków.

Gdy czytamy dziś, a czytajmy ją ciągle, ustawę kołłątajową widzimy, że pojęcie państwa i demokracji, tak dziś jakoby skłócone - szukały tam należnego miejsca, że wspierały się one i starały dopełniać wzajem, że ich istnienie i ich obrona zbrojna, jak w żadnem chyba z dzisiejszych państw stanowią w uchwale tej jedno.

Bije z ustawy majowej blask myśli zarazem wolnej i chrześcijańskiej, blask, jakże przeciwny średniowiecznym mrokom, w których zapadła Europa, a których ponurość i naszych rodaków, nielicznych coprawda i nakrótko tylko zdawała się nęcić.

Swiętując 3-go Maja, dajemy też naszą polską odprawę owej barbarzyńskiej z Zachodu i Wschodu napierającej sile mroku, pogardzie dla człowieka, wierze w przemoc, potwierdzamy związek nierozerwalny polskiej myśli i polskiego wojska, które od wieków niezmiennie przeciw tym siłom walczą.

Jan Lechoń

W i l g a .

Gwizdnęła wilga, poskakała boso
Przez młody powój zaplątany w chróst,
I posypało się po krzakach rosą:
Ptakom zawsze wesoło koło śpiewnych ust.

I odleciała, popłynęła mgliście,
Patrz, przez gałęzie ledwie widać jak
Majową nutą tłucze się o liście,
W powietrzu sieje skrzydłem pożegnalny znak.

Zbieraj się w drogę. Spiesz się, moja miła!
Trzeba nam lecieć w ten błękitny gąszcz,
Wiosna ucieka, z pod nóg się spłoszyła.
Malutki za nią frunął duszek maja, chrząszcz.

Kazimierz Wierzyński

S ł o n e c z n e   ś w i ę t o.

Przyjechałem do Stanów Zjednoczonych rok temu, właśnie na święto Trzeciego Maja. Nęcony powabem wiosennych aromatów, zanurzyłem się w spienionej zieleni Central Parku. Słońce wyzłacało wszystko dookoła. Park kipiał od świegotu ptactwa. Ta kaskada skrzących i niewysłowienie miękkich tonów, rozbrzmiewająca w złotym pyle światła, rozbudziła wszystkie przywiązania i wszystkie tęsknoty. Jak żywe stanęły mi przed oczyma rozweselone uroczystości Trzeciego Maja w Polsce. Rozradowany tłum,brodzący w słonecznej toni ulic, oczekujący z ożywioną niecierpliwością defilady wojska. Wszystko wyległo na ulice, dzieci, kobiety, mężczyźni i starcy, świątecznie wystrojeni, nasłuchujący z zachwytem zbliżających się śmigłych tonów marsza wojskowego. Było to święto ze wszystkich polskich świąt najbardziej popularne, najbardziej ludowe i stanowiące własność najserdeczniejszą całego społeczeństwa.

Nie bez konsternacji więc przeczytałem w niektórych pismach polsko-amerykańskich artykuły, usiłujące udowodnić, że niesłusznie obchodzi się Trzeci Maj, bo Konstytucja Majowa rzekomo grzeszyła przeciwko zasadom demokracji. Autorzy tych artykułów ujawnili, że nietylko wyzbyci są tak nieodzownego w tych wypadkach instynktu historycznego, lecz nade - wszystko nie liczą się z cudownym i tajemniczym procesem, który sprawia, że pewne postacie lub święta lud obiera sobie jako symbol swoich aspiracji i tęsknot, wkłada w nie całą urodę wyobraźni, przyobleka i zdobi nimbem legendy. I choćby zgoła nic nie wiedział o historycznych wydarzeniach Trzeciego Maja, przeciętny Polak miał to głębokie przeświadczenie że owe święto jest radosną manifestacją powszechnego zbratania w imię najszlachetniejszych ideałów demokratycznych, że stanowi wyraz pojednania narodowej rodziny. I w tym właśnie tkwi prawda jedyna i uderzająca. Że naród tak właśnie a nie inaczej pojmował Trzeci Maj, że to pojęcie przekazywał z pokolenia na pokolenie przez wiek ponurej niewoli, utrzymując je w pełnym blasku wibrującej żywości - wystawił sobie szczególne świadectwo. Bo tylko naród, przeniknięty szczeremi ideałami demokratycznemi, mający w sercu pogodę chrześcijańskiej etyki i najszlachetniej - szych instynktów humanistycznych - mógł takie święto wielbić i przystrajać w swoje marzenia.

Ale obiektywnie biorąc, historyczna Konstytucja Trzeciego Maja całkowicie godna jest tego wyróżnienia. Czerpała ona soki z najszlachetniejszej myśli reformatorskiej całego pokolenia statystów, z owoców pracy Leszczyńskiego, Konarskiego, Zamojskiego, Staszica i Kołłątaja.Była to najdemokratyczniejsza i najbardziej humanitarna ustawa w ówczesnej Europie. O wiele postępowsza niż konstytucja angielska. Na tle ponurego autokratyzmu i zatwardziałego feodalizmu Rosji i Prus, w obliczu krwawych porachunków wewnętrznych rewolucyjnej Francji, zajaśniała jak olśniewający blask rozbudzonego idealizmu społecznego. Zrównała mieszczaństwo ze szlachtą pod względem politycznym i socjalnym, a biorąc pod opiekę prawa państwowego warstwę włościańską, przygotowała grunt do dalszych przeobrażeń stosunków społecznych, których bliskim wyrazem był uniwersał Połaniecki Kościuszki. Kościuszko był już zwiastunem pełnej demokracji, głosząc, że "walcząc o wolność, wszystkich ziemi naszej mieszkańców uszczęśliwić pragniemy". Był to akt obywatelski o niewyczerpanej sile moralnej dla przyszłych pokoleń. Akt bodajże jedyny w historii ludzkości, bo fakt zrzeczenia się swoich przywilejów przez warstwę mającą w ręku władzę, na dobro innych klas społecznych - jest cudem politycznym, nie spotykanym w dziejach walk socjalnych. Ta dobrowolność właśnie wynosi Trzeci Maj na wyżyny moralne, górujące nad historią skołatanej ludzkości.

Naród polski słusznie dumny jest ze swego święta. Opromienia je nietylko słońce polskiej wiosny, lecz również wewnętrzne słońce najszlachetniejszego bezkrwawego pojednania społecznego.

Zenon Kosidowski

Impet polski.

Jest rzeczą sporną, czy w ogóle i jak dalece historia się powtarza. Nie ulega natomiast wątpliwości, że istnieje ponawianie się analogicznych sytuacji dziejowych. Do nich należy obecność żołnierzy polskich na froncie afrykańskim. "40 wieków patrzy na was za szczytów tych piramid!" - już te słowa pamiętne, przed 150-u laty wypowiedziane, skierowane były nie tylko do francuskich ale i do polskich pułków egipskiej armii napoleońskiej. Zawędrowali ci polscy żołnierze aż do Afryki dlatego, że - zmuszeni, wówczas jak i dziś, opuścić ziemię ojczystą - nie chcieli przestać być żołnierzami, nie chcieli zaniechać walki o Polskę. Wiedzieli zaś, że, wówczas jak i dziś, powrotna ich droga do wolnej Polski prowadzi przez najkrwawsze i najchlubniejsze pola bitewne świata. Ten sam daleki szlak bojowy, który niegdyś zawiódł Kościuszkę i Pułaskiego do Ameryki, skierował obecnie Brygadę Karpacką na Libijski front...

Odmienne są wszakże inne okoliczności analogii dziejowej pomiędzy napoleońskim a współczesnym żołnierzem polskim. Dziś walczy on w jednym szeregu z brytyjskim sprzymierzeńcem swoim przeciwko Niemcom i Włochom - przeciwko bezpośrednim i pośrednim sprawcom tragedii całego kraju jego i własnej jego niedoli. Samą możność prowadzenia takiej walki ceni on sobie bardzo wysoko, bo zdobywać ją musiał w ciężkim, pełnym śmiertelnych niebezpieczeństw trudzie. Po krótkiej ale morderczej kampanii wrześniowej 1939-go roku musiał, jeśli zdecydowany był nie składać broni, uchodzić z kraju. Musiał - jeśli otwartą prowadzić miał nadal walkę - przekradać się przez wiele granic, tysiące kilometrów przejść pieszo, być miesiącami bezdomnym włóczęgą, kryć się przed pościgiem różnych policji. Głodem, chłodem, tułaczką a nieraz nawet i więzieniem okupywać musiał prawo wojowania pod sztandarem polskim i w mundurze polskim.

Jest rzeczą zrozumiałą, że taki żołnierz ma swój własny, zupełnie odrębny morale bojowy. Czasem wynikają stąd nawet zabawne incydenty. Tak więc sztabowcy brytyjscy mocno i nieprzyjemnie zdziwieni byli pewnego dnia niezwykle hałaśliwem zachowaniem się świeżo sprowadzonych na front oddziałów polskiej Brygady Karpackiej generała Kopańskiego. Niespodzianka była dla nich tem przykrzejsza, że Brygada cieszyła się opinią wzorowo karnego i wydyscyplinowanego wojska. Sprawa szybko się jednak wyjaśniła i, trzeba przyznać, w zaszczytny dla Polaków sposób. Mianowicie, uważali oni, że dzieje im się niezasłużona krzywda: przybyli do obozu aż przed...24 godzinami i jeszcze nie byli w ataku. Tytułem zatem protestu powitali swoich oficerów skandowanymi okrzykami:"Chcemy iść na front! chcemy iść na front! chcemy iść na front!". Naczelne Dowództwo brytyjskie zgodziło się uwzględnić bezzwłocznie tego rodzaju żądanie. Niezadowolony był z tego przeciwnik: wzięci do niewoli Niemcy i Włosi skarżyli się później na wyjątkowy impet dokonanego w tym dniu ataku.

Wyjątkowy impet... Znów nasuwają się historyczne analogie. W ich świetle impet, z jakim dokonali natarcia żołnierze Brygady Karpackiej przestaje być zjawiskiem wyjątkowem. Jest rzeczywiście tradycyjna forma walki, prowadzonej przez Polaków. Wystarczy chyba powołać się na dwa

powszechnie znane epizody wojenne z przeszłości. O zwycięstwie Jana Sobieskiego pod Wiedniem rozstrzygnęła straszliwa szarża słynnych hussarzy polskich. Te konne pierwowzory dzisiejszych zmotoryzowanych "dywizji pancernych" ruszyły na wroga z furią, której - jak to zwykle się działo- nie mogły się oprzeć wielokrotnie liczniejsze pułki janczarów, najlepszej piechoty na świecie. Tętent olbrzymich rumaków, zakutych w stalowe blachy, strofy pobożnej "Boga Rodzicy", śpiewanej chórem przez tysiące rycerzy, szum skrzydeł orlich, zdobiących ich pancerny strój, świst powietrza, rozdzieranego ostrzami długich kopii pochylonych - nie mogli wytrzymać takiego impetu nawet znani z odwagi spahisi tureccy. Cała armia Kara Mustafy pierzchła pod naciskiem szarży hussarskiej. Niemniej polski jest drugi epizod. Drogę do Hiszpanii zamykał Napoleonowi wąski i stromy wąwóz Somo-Sierry, broniony z fanatyczną zaciekłością przez żołnierzy Palafox'a. Kilkakrotnie przepuszczały szturm doborowe, w bojach całego świata wypróbowane pułki francuskie, ale Somo-Sierra pozostawała niezdobyta. Wówczas wybiła historyczna godzina polskich szwoleżerów Kozietulskiego - wściekłemu impetowi galopu ich nie zdołali ostać się mężni obrońcy wąwozu. Polskie lance utorowały Napołeonowi drogę do Hiszpanii.

Dziejowa analogia zwycięstw, odniesionych polskim impetem bojowym? Mówią o niej urzędowe komunikaty RAF'u, wyliczające ilości Messerschmidt'ów, strąconych w pojedynkach powietrznych z polskimi myśliwcami: jeden tylko, słynny już dziś w całej Anglii dywizjon 303 może wykazać się setkami oficjalnie stwierdzonych zwycięstw nad lotnikami niemieckimi. Mówią o niej urzędowe raporty dowódcy Tobruku, opisujące nocne wyprawy, dokonywane przez polskie oddziały podczas oblężenia tej twierdzy - nawet dziennik, wydawany przez Brygadę Karpacką, drukowany był na papierze, zabranym wrogowi. Mówią o niej również wyraźnie barbarzyńskie okrucieństwa, których dopuszczają się Niemcy na cywilnej ludności polskiej tytułem odwetu za brawurowy impet ataków polskich na lądzie, w powietrzu i na morzu.

W historii wojny obecnej każda armia sojusznicza ma własną kartę bohaterskich czynów swoich żołnierzy. Polską kartę pisze żołnierz, który idzie do boju z niezachwianą wiarą w sprawiedliwość Boską, z nieubłaganą nienawiścią do zbrodniczego wroga, z nieugiętą wolą wywalczenia wolnej Ojczyzny, z niezłomnem przekonaniem o zwycięstwie tradycyjnego impetu polskiego. Wdrożony do karności i posłuszeństwa, tych koniecznych cnót wojskowych, posiada żołnierz polski swój odrębny morale, stanowiący o jego wielkich wartościach bojowych. Morale niemieckich żołnierzy podtrzymywany jest kokainą, morfiną i różnymi innymi narkotykami. Żołnierz polski krzepi swój morale wiarą w słuszność sprawy o którą walczy.

Zygmunt St. Klingsland

"The Invaders".

Powszechnym grzechem t.zw. "anty-nazistowskich" filmów, produkowanych dziesiątkami przez amerykański przemysł filmowy, jest teatralna taniość ich efektu. Od "Underground" do "All trough the night" i "Paris calling" uderza - przy rozrzutnym nagromadzeniu spięć dramatycznych - monotonia motywów i ubogi banał myśli przewodniej. Obrazy, które mają malować grozę największej z katastrof światowych, są tylko swobodną transpozycją popularnych filmów gangsterskich i szpiegowskich z wprowadzeniem munduru agenta Gestapo, swastyki, wolapiku niemiecko-angielskiego i błazeńskich wykrzykników "Heil Hitler!", wywołujących w momentach

„T h r i l l e r y”.

najmniej odpowiednich i często wbrew woli reżysera - huragany śmiechu na widowni. Pozostała walka na pięści, samochód, samolot, rewolwer, happy-end i sto innych przestarzałych rekwizytów kryminalnej sensacji. Dlatego na film "The Invaders" szedłem z niechęcią.

Wyszedłem wzruszony i przejęty. Epopea siedmiu marynarzy niemieckich, którzy szli przez Kanadę siejąc śmierć i pożogę, brutalna w swym realizmie, zastanawia i smuci. Zapewne niezamierzona przez autora,uchodźcę niemieckiego, staje się pewnym symbolem dziejowego pochodu Niemców na wschód i południe, na północ i zachód, wyzwalanie się niemieckiej żądzy panowania nad światem, samorodnego tworzenia własnej, nietsche'ańskiej moralności i kultu siły. Fotograficzną ilustracją "Czarnej księgi" Vansittarta i dokumentem dnia. Dlatego wstrząsa i nasuwa refleksje.

Symbolika filmu jest prosta jak jego faktura i wysuwa się na pierwszy plan w zetknięciu się niemieckiego żołnierza z amerykańskim osadnikiem-demokratą, rozbrojonym moralnie dobrobytem i wiarą w ludzi. Rozbrojonym w sensie niemieckiej ewangelii czynu, szlachetniejszym od napastnika o dwadzieścia stuleci chrystianizmu i etyki człowieczej - ale słabszym fizycznie. Dlatego na drodze tego żołnierza padają trupy a ślady jego przysypane są popiołem domów, w których znalazł gościnę, płonącym stosem książek i obrazów, dartych z pasją i łamanych o kolano, znaczone swastyką, wyrytą bagnetem na ścianie. A gdy w jednym z żołnierzy budzi się człowiek - wyrokiem operetkowego "sądu wojennego" zostaje rozstrzelany w imię Fuehrera dwoma rewolwerami kolegów na progu domu, w którym chciał pędzić życie podobne do życia. Ten moment jest bodaj najkapitalniejszym w obrazie, gdyż daje świadectwo patologicznego fanatyzmu. Sadyzmu dwu-osobowego "plutonu egzekucyjnego" i masochizmu dobrowolnej ofiary, poddającej się magii ducha niemieckiego, teroryzowanej nieistotną siłą, której źródło odległe jest o ocean i tysiące mil.

Fanatyzm, ukazany w filmie jest groźny; zwłaszcza gdy go się przeciwstawia miękkości napadniętych i ich brakowi energii. Niezauważony i lekceważony przez publiczność amerykańską, szukającą w nim raczej cech komicznych - staje się dla Europejczyka groźnym memento przyszłości wojny i pokoju. Wojny z Hitlerem i pokoju z Strasserem, Treviranusem, Grzesińskim czy Rauschningiem. Symbol działa na przestrzeni całego filmu. Ścigani przez ludność, Niemcy znajdują schronienie w szałasie marzyciela-samotnika. Wzamian za uśmiech i pomocną dłoń, zostawiają go związanego w palącym się namiocie. Gdy w wagonie kolejowym konającemu z pragnienia żołnierz kanadyjski podaje napój - odpłaca mu się Niemiec uderzeniem kolbą rewolweru w głowę. Jest konsekwentny jak w scenie, w której morduje turystę, by zdobyć jego samochód. Żelazna logika czynu i totalnych metod odnosi przez trzy godziny filmu decydujące zwycięstwo nad słowem i wiarą w człowieka, nadaje ton, budzi pesymizm. Nie osłabia tego pesymizmu ani końcowa klęska napastnika, wynik przypadku, ani piękne confessio fidei przedstawiciela demokracji kanadyjskiej, który zasady swoje umiał wprowadzić w życie ale nie umiał ich przed bandytą - obronić.
Film jest niebezpieczny bynajmniej nie przez przykładne ukazanie potęgi wroga - ale przez jego niedocenienie na widowni, w większości uśmiechniętej i niedowierzającej symbolowi. Smutny - świadomością faktu, iż są dotąd ludzie, dla których wojna światowa się jeszcze nie zaczęła i -mimo symboliki - ultra-realistyczny wejrzeniem w ponurą głębię duszy niemieckiej, utrzymywanej w demonizmie niezmienną na każdą niedzielę ewangelią, zaczynającą się od słów "Deutschland ist die ganze Welt".

Jerzy Tepa

Podjudzanie księżyca.

...to dla Juliety
I dla Romea łza ta znad planety
/Norwid/

Nuże, wysoki! To za nisko.
Wyżej nam piąć się, górniej, stromiej!
Płonącą głową nad urwisko,
Nad noc, nad świat, w księżycowisko!
To nas dopiero oszołomi.

Bez lęku, stary! Jednym skokiem
Mijaj ten czerep łysy, ziemię.
Nad zbiegowiskiem chmur, nad mrokiem
W bezmierną przestrzeń rzuć swem okiem,
Dalekowzroczny polifemie.

Gdzież twoja broń promieniejąca,
Tarcza ognista?! Dziś w nią stuka
Byle kiep rymem i z miesiąca
Wyświeca blaski, gwiazdy strąca
Do strof garściami, u kaduka!

I cóż ty na to? Snać zbyt łatwo
Dostępna wszystkim twa potęga,
Gdy somnambulik w śnie, włóczęga,
Jak po drabinie idąc w światło
Znad gzymsu ręką cię dosięga.

Ongi na pułap wchodząc boski
Kropkę nad "i" stawiałeś ziemi,
Książę ciemności i alchemii...
Poświeć nam wnuku mussetowski,
Nocami znów romantycznemi.

Wyżej się wspinaj, zarzuć sznury
Na krokwie świata. Znad planety
Niech jeszcze raz się łza poety
Potoczy deszczem gwiazd u góry,
Łza dla Romea, dla Julety.

Kazimierz Wierzyński

Time bomb.

Powieść

Ciąg dalszy.

-Ale ja...Ja już całkiem...Ja całkiem doskonale już all right!- protestowała Wanda, pomagając sobie bogatą gestykulacją. -Ja chciałam do tej pani- wskazała na nosze, które sanitariusze postawili koło niej.-To mogę wstać?

-Nie- odpowiedziała kategorycznie Miss Violet.

-Kiedy ja pani pomóc będę!- Wanda wskazała na herbatę, którą kucharka postawiła na stole.

-Jeżeli pan doktór pozwoli-. Miss Violet łagodnie ale stanowczo ułożyła ją z powrotem i wyszła za sanitariuszami na dwór.

Wanda spojrzała na sąsiednie nosze. Spływał z nich na ziemię czarny strumyk.

-O jej!...Tyle krwi...- Wychyliła się ku dziewczynie.-Bardzo boli?-

Dziewczyna spojrzała na nią i zaprzeczyła głową.

-To czemu płakać?

-Bo...bo...-zaczęła, ale oddech rwany szlochem nie pozwolił jej wydobyć głosu. -Bo George...- Nie mogła skończyć. Mimo wysiłków wargi zaczęły znowu krzywić się do płaczu. Zakryła usta ręką i wtuliła twarz w poduszkę.

-George, George, George...

Nie żyje pewnie, pomyślała Wanda i podniosła oczy na Niemca. Co też on teraz myśli, gdy widzi z bliska skutki swoich bohaterskich wyczynów? Patrzał właśnie na nią. Postanowiła nie widzieć go, ale nie chciała teraz cofnąć oczu. To on powinien skryć się ze wstydu pod ziemię! Ale on nie miał tego zamiaru i sytuacja zaczynała być męcząca. Będę patrzała, jak się patrzy na kawałek drzewa, postanowiła. Jak jednak patrzy się na kawałek drzewa, nie mogła sobie przypomnieć. Mimowoli widziała ładną głowę z szerokim inteligentnym czołem i jasnymi oczami pod ostro zarysowanym łukiem brwi. Po chwili udało się jej patrzeć w jego kierunku, ale daleko po za niego. Mimo to zauważyła, że spróbował uśmiechnąć się do niej Też bezczelność! Zaraz mu się odechce! Spojrzała wyraźnie jeszcze raz na płaczącą dziewczynę, a potem znowu na niego. Świetnie udało się jej, bo przeniósł oczy gdzieindziej. Tam jednak zobaczył spojrzenia państwa White Idąc za logiką faktów i oni przenieśli wzrok z dziewczyny na niego. Więc znowu zmienił kierunek. Teraz trafił na Mrs Karfunkel. Poruszył ustami, jakby chciał zacząć z nią rozmowę, ale widocznie przypomniał sobie protest Wandy, bo spojrzał na nią znowu i opuścił oczy.

-Oj Boże, Boże, Boże...- westchnęła Mrs Karfunkel, a po chwili męczącego milczenia zwróciła się do Mrs White.

-To państwo nie byli w schronie? Dlaczego państwo nie byli?

Mrs White chętnie podjęła rozmowę. Najlepiej zupełnie nie zwracać uwagi na niego. Jakby go wcale nie było.

-Nasza piwnica i tak nic nie warta, więc po co miałam straszyć męża - odpowiedziała.

-Straszyć? Podczas nalotu mniej strasznie w piwnicy jak w mieszkaniu.

-On nie bał się, bo on nawet nie wiedział, że jest nalot- cicho wyjaśniła Mrs White.

-Nic nie słyszał?

-Stary już jest.

-Oj, Boże, Boże, Boże...

Jakoś mimowoli spojrzenia wszystkich znowu skupiły się na Niemcu. Zrozumiał widocznie, co mówiły, pomyślała Wanda, bo opuścił głowę i zmarszczył brwi.

Tymczasem wniesiono nową pacjentkę. Była to młoda, ale przedwcześnie postarzała kobieta z proletariatu. Ciężką, spracowaną ręką trzymała niemowlę, które spało przy niej. Druga ręka leżała odrzucona bezwładnie w bok. Dużymi, smutnymi oczyma wodziła po wszystkich, zatrzymała się przez chwilę na Niemcu, i skończyła na dziecku.

Równocześnie z sali operacyjnej wyszedł asystent. Miał zrobić pierwszy przegląd rannych i najcięższe wypadki skierować od razu na stół operacyjny profesora.

-Pani była przysypana przez osiem godzin, zanim odkopali, a iniekcji jeszcze nie było - zwróciła się do niego Miss Violet.

-A co pani jest?- spytał.

-We środku mnie potłukło...-z trudem wyszeptała matka.

-Czemu nie było iniekcji?

-Do jednej ręki mieli dostęp i chcieli robić, ale pani nie pozwoliła- odpowiedziała Miss Violet.
-Dlaczego?
Pacjentka otworzyła usta, ale nie odpowiedziała nic.
-Pani zasłaniała ręką małe- wyręczyła ją Miss Violet -i bała się, że po iniekcji uśnie...i że gruz przygniecie dziecko. No i tak przez 8 godzin trzymała na tej ręce cały ciężar.
-Oj,Boże, Boże, Boże...-westchnęła na tle ciszy Mrs Karfunkel.
-Mnie się widzi, że to być większa bohaterskość, jak rzucać bomby na taką matkę!- odezwała się niespodziewanie Wanda.
Wszyscy znowu spojrzeli na Niemca. Domyślił się widocznie, co powiedziała, bo uciekł oczami od wszystkich i patrzył prosto w asystenta.
Asystent ucieszył się, gdy go zobaczył. Bardzo ciekawe pole obserwacji. Ma około dwudziestu lat, więc miał trzynaście, kiedy przewrót w Niemczech zaczął kształtować w nim inne odruchy. Widząc jednak, że Niemiec czeka, aby zajął się nim, wrócił do matki i zarządził iniekcję, a potem przeszedł do staruszków.
-Co panu jest?
-Co?- Mr White w charakterystyczny sposób nastawił ucho.
-On nie słyszy, panie doktorze - odpowiedziała Mrs White.
-Ten pan nie słyszał nawet, że jest nalot- dodała ze współczuciem Mrs Karfunkel, nie mogąc powstrzymać się od dodatkowej informacji.
-I co?
Wobec tego, że pytał doktór, Mrs White musiała zrezygnować z angielskiej dyskrecji.
-Usłyszał dopiero, jak w nas łupnęło...I pyta się, co to? Ale sam zrozumiał, bo zaraz pół pokoju poleciało na dół, a sufit na nas.
-Oj, Boże, Boże, Boże...
-I...i został,biedak, tak jak siedział na krzesełku. Nad nami niebo a na dole ulica, a my na tym kawałeczku podłogi, co się jakoś trzymał.
-I co? I co?- dopytywała się Mrs Karfunkel, nie bacząc na asystenta którego interesowały raczej wiadomości o uszkodzeniu ciała.
-No i ja chcę uciekać, to on mnie pledem okrywa, żebym się nie przeziębiła!
-I jak się pan teraz czuje?
-Co cię boli, pyta się pan doktór!
-Na nią strasznie leciało, panie doktorze- odpowiedział staruszek.
-A pan?
-Co?
-Co tobie? - pomogła żona.
-Mnie nic...Trochę...-wskazał na plecy.-Ale na nią wszystkie cegły, strasznie!
Wobec tego asystent podszedł do Mrs White i zdjął z niej pled,ale staruszek wysiągnął do niego rękę.
-Tylko żeby się nie przeziębiła,panie doktorze, bo ona chorowała na płuca i musi na siebie uważać.
-Dawno pani chorowała na płuca?
-Ale! Czterdzieści lat temu! I on od tego czasu co dzień przypomina żebym uważała..Niech pan doktór nie słucha nawet! /Ciąg dalszy nastąpi/.

Antoni Cwojdziński

-[illegible] pory mógł dostęp i chcieli zobić. Że pani nie [illegible]-
[illegible] Miss Violet.
-Dlaczego?
-Ponieważ [illegible] wtedy nie odpowiadało mi.
-[illegible] wtedy mało wypoczęta [illegible] Miss Violet [illegible] się.
[illegible] nimie [illegible] przyznaci dziecko. [illegible]
[illegible] na tej rzece cały ciężar.
-I [illegible] Bates... -westchnęła na [illegible] Mrs Kartwright.
[illegible] być [illegible] bohaterstwo, jak [illegible]
[illegible] się [illegible] Jada.
[illegible] na Tiwanie. Dowiedział się [illegible]
[illegible] od [illegible] i [illegible]
[illegible] Jardo [illegible]
[illegible] trzydziestu lat, [illegible] przed
[illegible] inne odrzucony. [illegible]
[illegible] się [illegible] informację, a
[illegible]
-[illegible]
-[illegible] w charakterystycznym [illegible] mógł.
-[illegible] panie doktorze - odpowiedziała [illegible].
-[illegible] powód, że [illegible] dodała [illegible]
[illegible] pewniejszego się od dodatkowej informacji.
-I co?
[illegible] doktór, [illegible] musiała [illegible] z [illegible]
[illegible].
-[illegible] się, co to? Ale [illegible]
[illegible] na dół, [illegible] na [illegible].
-Dr. H[illegible]
-I... wszędzie [illegible] na [illegible]
a [illegible] podłogi, że [illegible]
-I [illegible] Kartwright, [illegible] z [illegible]
[illegible] z [illegible].
-[illegible] jak [illegible] [illegible] nie [illegible]
[illegible]!
-[illegible] pani [illegible]?
-[illegible] pani [illegible]!
-[illegible] doktorze [illegible]
-A [illegible]
-Co?
-On [illegible] z [illegible].
-[illegible] nie... [illegible] -Ale nie [illegible]
[illegible]!
-[illegible] do [illegible] i [illegible]
[illegible].
-[illegible] się nie [illegible] ... na [illegible]
[illegible] na [illegible].
-[illegible] pani [illegible] na [illegible]?
-Ale! [illegible] od [illegible]
[illegible]. (Ciąg dalszy nastąpi.)

[illegible]